

Andrzej Walter

Na peryferiach życia obserwując sępy

Właśnie wróciłem z trzech jakże ważnych polskich festiwali literackich w naszym kraju. Były to: te dwa, onegdaj słynne, najstarsze imprezy: 48 Warszawską Jesień Poezji i 42. Międzynarodowy Listopad Poetycki w Poznaniu (choć hasło „w Poznaniu” potraktowałbym umownie) oraz ten trochę młodszy, lecz z ugruntowaną już marką jakości literackiej – szesnasty Międzynarodowy Festiwal Poezji w Polanicy Zdroju „Poeci bez granic” imienia Andrzeja Bartyńskiego organizowany od zarania przez Dolnośląski Oddział Związku Literatów Polskich.

Myśl generalna, po tych jakże energicznych wojażach jest taka oto: jak to dobrze, że mogły się one jeszcze odbyć, a myśl druga, pochodna, ta już zdecydowanie mniej radosna, a zaczerpnę ją ze wstępu, który był łaskaw skreślić w kilku jakże ważnych słowach świetny poeta i jednocześnie Prezes Zarządu Głównego Związku Literatów Polskich Marek Wawrzkiwicz brzmi następująco:

...wiele rzemiosł, podobnie jak wiele gatunków zwierząt i roślin, znamy już tylko z atlasów i wspomnień. Nieliczni mistrzowie swoich fachów wegetują gdzieś na przedmieściach swoich miast i miasteczek. Podobnie jest z poetami: egzystują na peryferiach społecznej świadomości.

Oto powracam więc z tych peryferii, powracam z krain dalekich, z przestrzeni dzikich, upadłych, zapomnianych, powracam z dalekiego kraju życia literackiego jeśli kogoś spoza tego środowiska w ogóle takie życie jeszcze dziś interesuje.

Było tu, w Polsce, bowiem kiedyś takie życie – życie literackie, które kształtowało choćby czytelnictwo, a szerzej kulturę narodową. Dziś to życie przeniosło się „do katakumb”, do nisz, do zamkniętych gett bez publiczności, słowem, na peryferie właśnie. Dziś życie to nie stymuluje niczego i niczego w tym świecie nie zmienia, być może oprócz nas samych – uczestników tych niejednokrotnie pięknych przedsięwzięć i z pewnością wartościowych w niesieniu kaganek kultury wyższej tu i ówdzie. Kaganek ten zdaje się być nikomu niepotrzebnym hałasem kilku dziwołogów nazywanych poetami, względnie i rzadziej, a szerzej literatami, których świadomość społeczna wyparła poza przestrzeń jakkolwiek użyteczną. No cóż. Taką mamy dziś kulturę kraju. Polega ona na spoglądaniu na świat przez magię ekranów oraz na plemiennej wojence post-

poglądowej polegającej na bezmyślnym zwalczaniu przeciwnika dla sztuki samego zwalczania. Głębszą myśl natomiast wyparł rehot, kabaret, spa, wellness oraz wszelkiej maści gabinety przywracające sprawność ciała w miejsce sprawności ducha. Ducha już dziś nie ma. Ziemia w zasadzie posprzedawana. Nie ma zatem i czego odnawiać, bo ani ziemi, ani ducha. A oblicze? Oblicze piękne, nasmarowane kremami przeciwzmarszczkowymi i dobrze się prezentujące w lustrze ... samotności.

Powracając do pojęcia życia literackiego w samej jego definicji, warto zauważyć, że bez niego żadna sztuka słowa nie mogłaby zaistnieć, żadna kultura wyższa, żadna Nagroda Nobla i żaden powód do dumy, że my Polacy mamy świetnych pisarzy, znakomitych poetów, którzy rozpoznają i leczą bolączki tego świata, krzepią upadłych na duchu i wyznaczają wzorce na przyszłość. Przyszłość przestała być tematem zgłębień, a duch jak już wspomniałem dawno był upadł. Co zatem pozostało?



Rys. Sławomir Łuczyński

Pozostało wielokrotnie obserwowalne w wielu przypadkach jednostek ludzkich przeświadczenie, że istnieje jednak ścisły związek owego życia literackiego z rozwojem, postępem i poziomem sztuki współczesnej. Słowem zwyczajnym rzecz ujmując – nadal mamy na tym padole kilku ludzi, którym zostało jeszcze wiele w głowie i doskonale rozumieją wagę i powagę sytuacji. Zadziwiającym jest natomiast fakt, że takich ludzi jest coraz mniej w tych ponoć wiodących ośrodkach wielkomiejskich, zdawałoby się siedlisku elit oraz inteligencji. Natomiast coraz więcej znajdujemy ich... na peryferiach właśnie. Oto tak się poczęło dziać, że jedne peryferie spotkały się z drugimi. Peryferie zdegradowanej kultury wielkomiejskiej w swojej fali zwrotnej pędzącej z peryferii lokalizacyjnej, z tak zwanej prowincji nagle lepiej

wspierają i czują potrzebę takiego wsparcia, takich uroczystości, literackiego świętowania niż te zblazowane elity Warszawki czy Poznania.

To, co wydarzyło się w tym roku w Śremie, Wągrowcu, w Lesznie, czy choćby w Polanicy Zdroju przerasta wyobrażenie wszelkie, że tam może się coś takiego wydarzać. Poeci z całego świata oraz poeci Polscy – przyjmowani są godnie, z honorem, z zainteresowaniem, z należnym szacunkiem. Literaturę uznaje się, nie za piąte koło u wozu – jak w Warszawie czy Poznaniu (mam na myśli władze, elity oraz decydentów), ale uznaje się ją jako sztukę ważną, wielokrotnie najważniejszą, ku ocaleniu tkanki społecznej zakorzenionej w intelektualnej kulturze słowa. Książki, w tym poezja są czytane, szanowane, omawiane, ba, podziwiane. Siłą rzeczy i twórcy tych precjozów są traktowani adekwatnie do wyrażonego zafascynowania.

Dlaczego owa fascynacja umknęła z tych ogromnych miast? Dlaczego wśród krajowych elit zanikł jakiś instykt samozachowawczy wyrażony w hierarchii potrzeb kulturalnych? To pytania trudne i złożone. Jedną jednak z brutalniejszych i trafniejszych odpowiedzi jest sformułowanie na granicy wulgarności i ordynarności. Bo nastąpiła epoka kultury chama. Bo chamów wpuszczono na salony. Bo chamstwo nie stawia się dziś żadnej tamy, a niejednokrotnie chamstwo się dziś pochwała i popiera relatywizując je do: zaradności, przedsiębiorczości i umiejętności radzenia sobie w pracy i w życiu.

Chamstwu się dziś klaszcze, byle stało za tym odpowiednie lobby i byle portfele były wypchane, a zaplecze właściwe i zaopatrzone. Smutna to rzeczywistość, ale jakże bardzo realna. Możemy przyglądać się jej na co dzień wraz z fontannami hipokryzji oraz złotoustych odwracaczy kota ogonem. Niestety pożyteczni idioci wywodzą się czasem i ze środowisk literackich. Nie załapali się na rewolucję, nie załapali na dystrybucję, to zostało im już tylko prostytutka.

I nagle okazało się, że pomimo skromności środków wszystkie te Festiwale zakończyły się sukcesem. Warszawski dzięki ogromnemu wsparciu Unii Polskich Pisarzy Lekarzy – tętnił życiem i dyskusją literacką, poznański dzięki ośrodkom lokalnym, które oczarowały gościnnością oraz świadomością wagi literatury i kultury z tym związanej, polanicki dzięki zaangażowaniu władz lokalnych. Trudno wymieniać tu wszystkich

(Dokończenie na stronie 4)